

Amerykańska tragedia [FELIETON]

To, co się rozegrało w pierwszej połowie lutego w Waszyngtonie, było klasyczną tragedią, zderzeniem dwóch stanowisk nie do pogodzenia, konfliktem ludzkich słabości z Prawem i niezdolności Prawa do zapobiegania tego rodzaju konfliktom – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Amerykańska tragedia – taki tytuł nosi nieomal stuletnia powieść amerykańskiego powieściopisarza Theodora Dreisera, której fabułą jest domniemane morderstwo ciężarnej dziewczyny przez jej lekkomyślnego i próżnego chłopaka. Wspominam Dreisera, bo zapożyczam od niego tytuł felietonu. Wprawdzie po polsku brzmi on raczej ironicznie – bo też jakie tragedie mogą przeżywać Amerykanie, którym niezmiennie dobrze się powodzi i których wiedza historyczna sięga co najwyżej osiemnastego stulecia? Ale to, co się rozegrało w pierwszej połowie lutego w Waszyngtonie, było klasyczną tragedią, zderzeniem dwóch stanowisk nie do pogodzenia, konfliktem ludzkich słabości z Prawem i niezdolności Prawa do zapobiegania tego rodzaju konfliktom. Mowa oczywiście o czwartej już próbie Demokratów nałożenia na byłego prezydenta Donalda Trumpa pieczęty *impeachmentu*. To się nie udało, bo tylko siedmiu Republikanów głosowało za – a trzeba było dwóch trzecich Senatu, czyli 17 Republikanów. W czasie słownych batalii w Kongresie polityczna nienawiść Demokratów do Trumpa zaowocowała wielką retoryką i przypomnieniem, że osiemnastowieczna konstytucja wytrzymuje – przynajmniej tymczasowo – parcie nowych czasów i posiada zasoby,

przy pomocy których da się jeszcze zażegnać nawet tak skomplikowane konflikty, jak ten dotyczący Trumpa. Ale trudno zaprzeczyć, że konstytucja już trzeszczy w szwach.

Kongresman Jamie Raskin wygłosił płomienną mowę agituującą za *impeachmentem*. Było w niej wszystko pomieszczone: zachowanie Trumpa w dniu, gdy tłum jego zwolenników zaatakował wzgórze Kapitolu; niezliczone tweety Trumpa o tym, że wybory były sfałszowane; poufne rozmowy z urzędnikami liczącymi głosy w poszczególnych stanach; brak reakcji Trumpa na wiadomość, że wiceprezydent może być w niebezpieczeństwie; jego niejasne i nieco spóźnione orędzie w chwili, gdy tłum już rozbijał drzwi i okna w budynku Kongresu. Mimo świetnej formy, był to groch z kapustą, jeżeli chodzi o treść. Co słusznie mu wypomniał pierwszorzędny prawnik Trumpa, Michael van der Veen. Van der Veen wykazał również, że Demokraci sfałszowali datę jednego z tweetów Trumpa, tak aby połączyć go z atakiem demonstrantów na Kapitol 6 stycznia. Ów prawnik zapłacił za to odpowiednią cenę: wymalowano mu napis „zdrajca” przed domem. Zdradził neomarksistów. A więc nie tylko w Polsce uprawiany jest wandalizm w stosunku do politycznych adwersarzy.

W przemówieniach Raskina i van der Veena przewijało się słowo „insurekcja” (*insurrection*). W języku polskim to słowo ma pozytywne znaczenie: insurekcja kościuszkowska i te późniejsze, z ich implikacją szlachetności, ofiarności, sprawiedliwej walki o wolność. W politycznej angielszczyźnie odwrotnie: słowo to ma złowrogie konotacje. Insurekcja to dzieło motłochu, rządu barbarzyństwa, atak na praworządność. Demokraci nazwali insurekcją wydarzenia 6 stycznia i argumentowali, że ta zbrodnia jest dziełem Trumpa. Że po raz pierwszy

*Gdyby Demokratom udało się
przegłosować impeachment,
Trumpa pozbawiono by
prezydenckiej emerytury,
dostępu do poufnych
politycznych informacji oraz
możliwości kandydowania w
wyborach prezydenckich w
2024 roku*

w historii, prezydent
USA stanął na czele
bezprawia, złamał
dane w czasie
inauguracji słowo, że
będzie bronił
Konstytucji. Wystąpił
przeciwko swemu
własnemu krajowi!
Gdyby Demokratom
udało się
przegłosować
impeachment,
Trumpa pozbawiono

by prezydenckiej emerytury, dostępu do poufnych politycznych informacji oraz możliwości kandydowania w wyborach prezydenckich w 2024 roku. *Sapienti sat.*

W sali obrad Kongresu powiało czymś wielkim: konstytucją, wiekiem osiemnastym, poczuciem związku z Ojcami Założycielami republiki, powagą głębokich słów.

Dlaczego decydenci Partii Demokratycznej tak bardzo chcieli wyeliminować Trumpa z polityki? Chodzi chyba o to, że Trump jest nieprzewidywalny i nie da się nim sterować. Zaś „waszyngtońskie bagno” życzy sobie przewidywalnego prezydenta, który nie narzuca swojej woli federalnym biurokratom, lecz raczej słucha ich opinii (często będącej wypadkową interesów, które ci urzędnicy reprezentują) i postępuje wedle ich rad. Tak więc w Bidenie waszyngtońscy decydenci mają idealnego prezydenta. W Trumpie mieli zdecydowanego

przeciwnika. Trzeba też przyznać, że polityczne maniery Trumpa i jego życiorys wcale nie zachęcają do zachwywania się nim jako reprezentantem uniwersalnych ideałów. Ale Trump efektywnie bronił amerykańskich interesów za granicą i odniósł kilka sukcesów na polu międzynarodowym i wewnętrznym. Przy końcu prezydentury postawił na wartości konserwatywne. Na bezrybiu...

Dlaczego nazywam nieudany *impeachment* Trumpa amerykańską tragedią? Bo w trakcie sporów o *impeachment* Amerykanie zetknęli się z tym, czego kiedyś doświadczyli Grecy: niemożności zadowalającego rozwiązania problemów, istnieniem *hubris*, czyli zbytnej pewności siebie, wiary, że wszystko da się załatwić i uporządkować. Że stosunki międzyludzkie można tak ułożyć, że wszyscy będą szczęśliwi, wszystkie łązy zostaną otarte, nikt nie będzie pokrzywdzony i sprawiedliwości stanie się w pełni zadość. Że wymiana prezydenta i paru osób w Senacie czy Kongresie wprowadzi doskonałość, której zaprzeczeniem był poprzedni prezydent i wcześniejszy skład Kongresu.

Raskin i inni argumentowali, że gdyby nie Trump, nie byłoby ataku na Kapitol. Republikanie ubolewali nad niezdolnością Trumpa do zaakceptowania języka dyplomacji w tweetach i wystąpieniach publicznych: gdyby nie te czy inne nieszczęsne słowa, które Trump wypowiedział czy napisał, nie byłoby pretekstu do *impeachmentu*. Demokraci z wielką pewnością siebie twierdzą, że nowy prezydent i Demokratyczna większość we władzy ustawodawczej rozwiążą amerykańskie problemy. Parę tygodni po inauguracji Bidena biurokracja waszyngtońska nadrabia miną i oznajmia *via* media, że wszystko zostało załatwione, że mamy świetnego prezydenta i świetlaną przyszłość. Ale za tą retoryką ukrywają się niepewność i niepokój.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”